

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Historicolitteraria 18 (2018)

ISSN 2081-1853

DOI 10.24917/20811853.18.13

Mateusz Rozmus

ORCID 0000-0002-3557-945X

Otwarta Twierdza – Muzeum Twierdzy Kraków

Wojenna turystyka Tadeusza Kudlińskiego

*Mocno okrzepły lud z wdzięcznością zdobi wieńcami chwały
Groby swych zwycięskich synów.*

Hans Hauptmann, Kriegsfriedhof nr 3 Ożenna

Rozważania nasze wypadałoby rozpocząć od pytania – czy można być turystą podczas wojny? Przecież czas militarnych zmagañ z zasady nie powinien sprzyjać turystyce, którą John Urry definiuje jako rzeczy łatwe i przyjemne¹. Wydaje się zatem, że w czasie opanowanym przez rygory służby wojskowej, wszechobecną śmierć na froncie i strach przed nią, trudno o coś tak romantycznego jak podziwianie otaczającego świata, o chwilę refleksji i kontemplowanie krajobrazu czy dostrzeganie turystycznych walorów poznawanego właśnie terytorium. Mówiąc o turystycznych walorach nie mam oczywiście na myśli zwiedzania miejsc opisywanych w przewodnikach turystycznych z tej czy innej epoki, ale o zwykłym i prostym poznawaniu i podziwianiu kultury, zwyczajów, obyczajów miejsca, w którym człowiek się akurat znajduje. Aby zrozumieć zatem wojenny wymiar turystyki w ujęciu ogólnym, musimy cofnąć się w czasie do, powiedzmy, średniowiecza. Cytowany już John Urry analizuje turystykę także z punktu widzenia historii, podając przy tym, że w obecnym, nowoczesnym społeczeństwie turystyka uchodzi za symbol statusu społecznego i zdrowia. Trudno się z tym nie zgodzić, jednakże, ujmując tę kwestię od strony materialnej, należy podkreślić, że turystą może być każdy, niekoniecznie uważając, że podróżowanie jest symbolem jego statusu w społeczeństwie². Najwcześniejszym przykładem z historii, jakim posługuje się autor, są czasy starożytnego Rzymu i średniowiecza³, w których za najbardziej znaczący przykład podróży podaje pielgrzymki⁴. Nie wspomina jednakże o wyprawach wojennych, które, mimo swojego „pracowniczego” charakteru, także dostarczały przyjemności i także generowały kolekcjonowanie znaków przez uczestników. Ponadto łupy wojenne, zdobyte

¹ Zob. J. Urry, *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Warszawa 2007.

² Tamże, s. 17.

³ Tamże, s. 18.

⁴ Stamtąd kolejny cytat.

podczas niejednokrotnie dalekich wypraw, były w pewnym sensie protopamiętkami z nieznanymi terenów.

Na podstawie przedstawionych opinii można więc mówić o turystyce w czasie wojny, tym bardziej że mamy na myśli wojnę nowoczesną, a w takiej przecież brał udział Tadeusz Kudliński. I wojna światowa była bowiem odmienna od wszystkich, które do tej pory doświadczyły Europa i reszta świata. W większości⁵ polegała na szybkim przerzucaniu mas wojska, licznych bitwach i potyczkach z wrogiem – charakteryzuje ją zupełny brak w pełni rozstrzygających bitew, znanych chociażby z wojen wcześniejszych – spowodowane to było mniej więcej równym poziomem uzbrojenia walczących stron (nie mam oczywiście na myśli jakości broni poszczególnych państw). Ponadto, co jest istotne dla naszych rozważań, wojna toczona była na trzech frontach⁶. O ile dla armii Cesarstwa Niemieckiego najważniejszy po 1915 był front zachodni, o tyle oddziały armii Austro-Węgier musiały stawić czoła armii włoskiej na nowoutworzonym froncie włoskim (południowym). Moi pradziadkowie służyli w *Infanterieregiment Graf Daun Nr 56* z Wadowic i przeszli z nim cały szlak bojowy od Karpat aż nad rzekę Isonzo we Włoszech. Przytaczam ten szlak bojowy nie bez potrzeby. Dzięki temu rysuje nam się obraz podróży, jaką odbyli, co już nosi znamiona doświadczenia turystycznego. Nie zachowały się w rodzinnym archiwum żadne spisane wspomnienia, jest natomiast mapa jednego z sektorów frontu południowego, z zaznaczonymi miejscowościami, w których przebywali żołnierze – możemy to uznać za swoisty turystyczny znak, pamiątkę zabraną z dalekiej wyprawy wojennej, mającą pobudzać wspomnienia⁷. Tadeusz Kudliński swoje wojenne doświadczenia zapisał na kartach *Smaku świata*, określając swoje dzieło mianem powieści biograficznej. Nie jest więc niczym dziwnym, że zawiera ona wiele opisów otaczającego go świata i miejsc, które dane mu było zobaczyć podczas podróży, jaką wymusiła służba wojskowa i wojna. Nie jest to także pierwsza książka tego typu z czasu Wielkiej Wojny. Kudlińskiego ubiegł najślynniejszy lotnik *Luftstreikräfte*⁸, Manfred von Richthofen, publikując w 1917 r. swoje wspomnienia z dotychczasowego pobytu na froncie zachodnim, zatytułowane *Der Rote Kampfflieger*, a naśladowało go wielu żołnierzy Wielkiej Wojny i po II wojnie światowej. Wymienię tylko kilku z nich, ponieważ głównym tematem naszych rozważań nie jest żołnierska literatura wspomnieniowa: Janusz Meissner *Wspomnienia pilota*, cz. 1 i 2, *Żądło Genowefy*, *L jak Lucy*, Henryk Kwiatkowski *Bomby poszły*, czy też Witold Urbanowicz *Początek jutra i Świt zwycięstwa. Bitwa o Anglię oczami dowódcy Dywizjonu 303*. Wszyscy wymienieni autorzy, poza swoimi wojennymi perypetiami, opisywali otaczający ich krajobraz, miejsca, które odwiedzili, w sposób *stricte*

⁵ Zob. I.F.W. Beckett, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, tłum. R. Dymek, Warszawa 2009.

⁶ Zob. J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, wyd. 2 rozszerzone, Kraków 2008.

⁷ Mapa *Gorz und Gradisca*, k.u.k. Militargeographisches Institut Wien 1914, ze zbiorów autora.

⁸ Sił powietrznych Cesarstwa Niemieckiego.

turystyczny – szczególnie podczas ewakuacji z Polski w 1939 r., kiedy przedostawali się do Francji przez Rumunię, Jugosławię, Grecję, a nawet Algier, Egipt i Izrael. Co z tego wynika? Otóż wojna, mimo swojej grozy, jaką niesie światu, daje możliwości zobaczenia miejsc, których przeciętny Europejczyk raczej nie miałby szans w swoim życiu zwiedzić jako turysta. Trudno bowiem jest sobie wyobrazić młodego porucznika, który na wakacje udaje się do Splitu czy Algieru lub odwiedza alpejskie doliny Tyrolu czy północnych Włoch – z prostej przyczyny – nie byłoby go na to stać.

W *Smaku świata* – już na pierwszych strona rozdziału *Dobra wojna* – znajdujemy bardzo ważny dla naszych rozważań fragment poświęcony opisowi koszar:

Koszary były ponurym budynkiem, ściśle odseparowanym od świata cywilnego. Wewnątrz był ŚWIAT wojskowy [...]. Budynek pełen był długich, surowych korytarzy, bielonych biało, o kamiennej, zimnej posadzce. Drzwi czekoladowo lakierowane o obluźnionych klamkach, prowadziły do prostych izb, pełnych specyficznego odoru⁹.

Widzimy więc wyraźny i konsekwentny podział świata na cywilny i wojskowy – dla bohatera zaskakujący i nowy. W tym krótkim, aczkolwiek treściwym opisie znajdujemy już znamiona turystycznego doświadczenia, zbierania znaków, wizualnych i fizycznych, o których pisał wspomniany już John Urry. Idąc dalej, natrafiamy na pierwsze relacje ze „zwiedzania” owego „Nowego Świata”. Mam na myśli podróż na front, która zawiera szczegółowy opis otoczenia, gdzie nacisk nie jest kładziony jedynie na jego militarny charakter, ale także na walory geograficzne i przyrodnicze:

Stacyjka leżała w podgórskiej okolicy. Przysypana śniegiem tkwiła wśród potężnych zalesionych karbów, zadumanych w milczeniu. Powietrze było surowe, ale rzeźwe. [...] W wąskiej dolinie rozmieszczone były różne składy żywności, mundurów i siana [...]. Widok to dla niego był NOWY, więc przypatrywał się wszystkiemu ciekawie, odczytywał napisy, urzędów, zakładów, całej tej organizacji przyfrontowego życia¹⁰.

Bohater Kudlińskiego dotarł więc do kolejnego etapu swojej podróży, miejsca, w którym świat wojskowy, wciąż określany jako nowy, stykał się z tym zwyczajnym, a dokładnie górskim krajobrazem. Autor uwypukla fakt, że kolejka polowa poruszała się wolno, co dawało możliwość do obserwacji pejzaży. Wypada zaznaczyć, że Krzysztof – *alter ego* autora – nie był w górach pierwszy raz. Mimo to, te opisywane przez niego były inne niż te, które znał: „Na tych wysokościach zwykł widzieć skały i turnie. Tu sterczały potężne, obłe kopy, pokryte gęstym lasem”¹¹. Mamy tutaj znów wyraźne połączenie dwóch światów – wojny i zwyczajnego, znanego autorowi, aczkolwiek także nowego ze względu na pierwszą jego bytność w tym miejscu. „Widok ten dobrze nań podzielał. Rozciekawiał go, bo coraz to nowe widoki odsłaniały się

⁹ T. Kudliński, *Smak świata. Powieść biograficzna*, wyd. 2, Warszawa 1931, s. 55.

¹⁰ Tamże, s. 68–69.

¹¹ Tamże, s. 69.

przed nim¹². Trudno o lepszy argument potwierdzający „turystyczność” wojennej podróży. Ciekawość rozbudzona przez nowe otoczenie jest bowiem kolejnym aspektem ważnym dla naszych rozważań. Potwierdza to John Urry, stwierdził on bowiem, że spojrzenie turysty zakłada istnienie systemu praktyk i znaczeń społecznych, które definiują określone zachowania jako turystyczne, nie z uwagi na właściwe im cechy, ale przez to, jak kontrastują z nieturystycznymi praktykami związanymi z domem i pracą zarobkową¹³. Łatwo dostrzec sprzeczność – przecież wojna to praktyka zarobkowa, żołnierze otrzymują żołd, jest to ich praca, jednakże wspominałem już wyżej, że polemizując z tezami Urry’ego możemy dojść do kompromisu – łącząc wyjazd turystyczny, oddalenie się od domu i pracy zarobkowej z wyprawą wojenną, która posiada w sobie cechy takiego wyjazdu.

Do tej pory w naszych rozważaniach wojna była tylko tłem, na pierwszym planie był pobyt w koszarach i podróż na front. Jak zatem ma się turystyczne doświadczenie do pobytu na froncie? Kudliński dostarcza nam odpowiedzi na to pytanie: „Inaczej to sobie wyobrażał. Front ten nie różnił się niczym od normalnej górskiej kotliny ze strumieniami otoczonej lasem. Nic nie wskazywało na to, że jest wojna. Nie wiadomo było, gdzie jest nieprzyjaciel¹⁴. W badaniach nad antropologią migracji często pojawia się to zjawisko w kontekście doświadczenia turystycznego. Mowa o fałszywych wyobrażeniach o miejscu, do którego się udajemy, powodowanych przez wspomniane już wyżej oderwanie się od codzienności. Udając się w jakieś miejsce, spodziewamy się jego odmienności, tymczasem często okazuje się, że poza aspektami kulturowymi, nieco odmiennym krajobrazem, miejsce to jest całkiem zwyczajne. Wracając do *Smaku świata*, trafiamy tu na opis swoistych atrakcji, jakie spotkały naszego bohatera podczas pierwszych dni pobytu na froncie:

W jedno popołudnie zaskoczyło go ostrzeliwanie nieprzyjacielskiej artylerii. Zaciekawiony wybiegł z baraku i razem z innymi obserwował. Nie wiadomo, o co im chodziło. Strzelali po prostu na lasek obok drogi, gdzie nikogo nie było. Całość nie wyglądała niebezpiecznie, a nawet chwilami, gdy pociski biły w wodę strumienia – efektownie. Objaśniano go jednak, że takie polowe działa są niebezpieczne z powodu szybkości¹⁵.

Mamy więc ostrzał artyleryjski, typowo wojenną codzienność opisaną, owszem, z perspektywy żołnierskiej, lecz także turystycznej. Nie jest to bowiem opis pozbawiony emocji wykonywanej czynności, jaką jest obsługa armaty, którą każdy artylerzysta wykonywał mechanicznie, na pamięć. W tym miejscu należy zaznaczyć, że kanonierzy obsługujący działą, niezależnie od jego typu, posiadali przypisane numery, które określały, jakie czynności ma wykonywać podczas prowadzenia ognia. Jako że mówimy o armii austro-węgierskiej, przedstawię to na przykładzie

¹² Stamtąd kolejny cytat.

¹³ Zob. J. Urry, dz. cyt., s. 14.

¹⁴ Tamże, s. 71.

¹⁵ Tamże, s. 73–74.

najpopularniejszego działa w czasie I wojny światowej, używanego przez tę armię – armaty M61, produkowanej na licencji pruskich dział ośmioletowych:

Nr 3 usuwa zabezpieczenie gniazda zapalników, następnie umieszcza w nim zapalnik, podłącza sznur. Nr 4 oddaje strzał poprzez pociągnięcie sznura. W przypadku awarii zapalnika Nr 3 usuwa stary zapalnik i na jego miejsce umieszcza nowy. W przypadku niewypału Nr 3 po przerwie 10 Marschtakten wyrzuca zapalnik, dziurawi kilkakrotnie ładunek, po czym ponownie umieszcza zapalnik w gnieździe. Gdyby ponowna próba wystrzału nie powiodła się, należy odczekać 20 Marschtakten, po czym usunąć zapalnik, wielokrotnie nakłuć ładunek, umieścić zapalnik i spróbować ponownie oddać strzał. Po strzale, na komendę Nr 3, umieszcza się działko ponownie na pozycji strzeleckiej. Nr 3 ogląda i oczyszcza gniazdo zapalników, następnie razem z Nr 4 otwiera i oczyszcza zamek, wyciąga pierścień uszczelniający, i papierową wkładkę, które przekazuje Nr 4. Nr 4 zawiesza sznur do odpalania działa na szyi, po czym razem z Nr 5 oczyszcza lufę¹⁶.

Należy dodać, że każdy rodzaj pocisku – pełny (granat), odłamkowy (szrapnel) i przeciw szturmowy (kartacz), wymagał wykonania nieco innych czynności, chociażby ze względu na różnice w ilości prochu w ładunku miotającym. Szybkostrzelność dział typu M61 wynosiła 3 lub 4 strzały na minutę, w zależności od używanej amunicji¹⁷.

Autor oczywiście nie określa ostrzału artyleryjskiego wprost jako atrakcji, ale z kontekstu wynika, że tak właśnie go postrzegał. Co więcej, pojawiają się przewodnicy, którzy dłużej przebywają w danym miejscu i poznali je na tyle dobrze, aby móc objaśnić wydarzenie przybyszowi.

Rozmowa o artylerii toczyła się dalej. Pokazano Krzysztofowi leje po 18 cm i 21 cm grantach. No tak – wyglądało to już na coś groźniejszego. Jednak mimo wszystko Krzysztof nie mógł się przestraszyć. W sumie wyglądało to niewinnie. Strzelali – były dziury w ziemi, ale cała dolina oddychała przecie spokojem, stały baraki, płynęła woda, słońce świeciło, ludzie chodzili swobodnie, prali bieliznę, dymiły kuchnie¹⁸.

Jest to typowy przykład „pseudow wydarzenia” (ang. *fake-event*) – termin ten został zaproponowany przez Daniela Boorstina. Według tego badacza turysta, oddzielony od swego naturalnego środowiska, a także od naturalnego środowiska turystów, przemieszcza się „pod kloszem” zorganizowanej wycieczki po nieznanym wcześniej terenie i czerpie przyjemność z owych „pseudow wydarzeń”, za które uważa coraz to nowsze atrakcje turystyczne, często niemające nic wspólnego z realiami panującymi na zwiedzonym terenie. Boorstin słusznie zauważa, że coraz rzadziej jesteśmy rozczarowani wyglądem świata, do którego udajemy się jako turyści, ponieważ coraz częściej zaczyna on spełniać nasze wyżej wspomniane wyimaginowane

¹⁶ Ł. Chrzanowski, *Artyleria austro-węgierska w latach 1860–1890*, Przemysł 2008, s. 39.

¹⁷ Tamże, s. 40.

¹⁸ Tamże, s. 74.

oczekiwania¹⁹. Oczywiście nie możemy zapomnieć, że zastosowanie tego terminu w pełni byłoby zupełnie pozbawione sensu, gdyż starsi frontowym stażem koledzy chcieli przekazać nowicjuszowi swoją wiedzę i ostrzec go. Z punktu widzenia naszego bohatera było to właśnie tego typu „pseudowydarzenie”. Nie widział on jeszcze w tym wszystkim wojny. Był w pewnym sensie rozczarowany frontem.

Podsumowując rozważania na temat turystyki wojennej w *Smaku świata*, nieprzekonanym dotąd co do tego terminu przedstawię ostatnie i według mnie sugestywne fragmenty powieści, w których Kudliński obnaża turystyczne aspekty wojny:

No, w końcu trzeba wyruszyć na służbę na punkcie obserwacyjnym. Zmiana odbywała się, co tydzień, gdyż punkt położony był wysoko na Kocie 1680, a prowadziła tam droga zła i uciążliwa. Ponieważ normalnej menaży na punkt nie dostarczono, trzeba było zaopatrzyć się w prowiant i konserwy. Trudno o lepsze zestawienie wojny i służby z przygotowaniami do wysokogórskiej wyprawy. Wczesno rano wyruszył Krzysztof z dwoma telefonistami. Zima trzymała już tęgo. Obładowani ciężkimi plecakami i jakimś sprzętem telefonicznym szli zrazu doliną, później skręcili w las i zaczęli się piąć na przełaj pod górę. **Krzysztof wyrwał naprzód i niecierpliwie oglądał na towarzyszy, którzy zgarbieni pod plecakami, wolno, systematycznie, nie spiesząc się, stawiali stopy obute w ciężkie górskie trzewiki, uginając przy tym stale kolana. Krzysztof traktował to jako wycieczkę i niecierpliwiał się – oni spełniali swój obowiązek i odbywali drogę wielokrotnie przedtem przebytą**²⁰. [podkr. M.R.]

Co więc widzimy w powyższym obrazie? Do czego możemy go porównać, aby ujrzeć turystyczne aspekty wojny przedstawionej przez Tadeusza Kudlińskiego?

Pierwszym skojarzeniem, które nasunęło mi się na myśl, jest wysokogórska wyprawa niedoświadczonych turystów w towarzystwie miejscowych przewodników. Krzysztof był takim turystą, co wynika z jego zachowania na szlaku, telefoniści zaś pełnili rolę doświadczonych przewodników, dla których droga ta nie była niczym nowym, ponieważ pokonywali ją wiele razy. Dalej autor raczy nas równie klarownym opisem utraty sił w monotonnym marszu, po raz kolejny eksponując wspomniane niezgodne z realiami wyobrażenia terenu, w który się udajemy. Kolejne rozczarowanie spotkało naszego bohatera na szczycie – blokhauz na punkcie obserwacyjnym nie różnił się niczym od tych, które już widział. Służba także okazała się nudna i monotonna. Krzysztofa nie interesowała zbytnio – nadal był turystą. „Interesowało go obserwowanie życia z tamtej strony (frontu – przyp. M.R.). W silnych 42 ukrotionych binoklach widać było dokładnie poszczególnych ludzi i ich zajęcia, kolumny zwierząt juczych, sunących jak mrówki po śnieżnych płaszczyznach”²¹. Mamy więc atrybut turysty – lornetkę, taką, na jaką pozwalał wojenny czas, służącą zupełnie do innych celów – do pośredniego zadawania śmierci. Tymczasem Krzysztof wykorzystał ją jako narzędzie do „zwiedzania na odległość”, poznawania zwyczajów

¹⁹ D. Boorstin, *The Image: A Guide to Pseudo-Events in America*, New York 1964.

²⁰ T. Kudliński, dz. cyt., s. 74–75.

²¹ Tamże, s. 77.

i podglądania życia ludzi, którzy zostali tylko przez przypadek śmiertelnymi wrogami. Pokuszę się o następujące stwierdzenie – nie jest całkiem nieprawdopodobne, że w czasie pokoju jakikolwiek inny turysta, niebędący tam w celach militarnych czy zarobkowych, nie obserwowałby w ten sam sposób otaczającego go świata.

Podobnie swoje wojenne podróże opisywał także Ferenc Molnár w tomie reportaży *Galicja 1914–1915. Zapiski korespondenta wojennego*, aczkolwiek jego publikacja ma charakter dziennika, a opisy miejsc i walk, w których autor brał udział, koncentrują się jedynie na ich wojennym aspekcie. Molnár, jeżeli już postanawia uraczyć czytelnika jakimś opisem krajobrazu, to zaznacza dobitnie jego przekształcenie przez wojenny czas: „Stary pałac w stylu romańskim w krainie Rakoczych. Rosjanie już tędy przechodzili: jedno ze skrzydeł pałacu jest spalone”²². Jak widzimy, brakuje tutaj owej „magii” otaczającego autora *Smaku świata*. Pałac w części spłonął, bo przechodził tędy wróg. Krótkie żołnierskie podsumowanie. Molnár chciał oddać otaczającą go wojenną rzeczywistość jak najbardziej obiektywnie. Aczkolwiek momentami nie zapominał o swojej literackiej tożsamości: „Na prawo śnieżne fale, tak wielkie, że pod nimi śpią całe pola orne, w dali szare góry, na szczytach chmury i śnieg. Na lewo: głęboka dolina, spokojne może śnieżne, w dali jeszcze wyższe góry. [...] Pytam, co to jest? Wszystko to razem, góry i chmury i lasy i dym to Przełęcz Dukielska”²³. Dla wielu ludzi wojna, na którą z takim utęsknieniem czekali znudzeni długim okresem pokoju²⁴, oznaczała zupełne przewartościowanie ich świata. Nie inaczej dla Molnára i Kudlińskiego. Artyści, jako osoby o dużo większej wrażliwości estetycznej niż ludzie ze sztuką niezwiązani, starali się oswoić z nową rzeczywistością. Można rzec, że Kudliński zastosował technikę wyparcia, wchodząc w rolę turysty, który traktuje wojnę jako okazję do zmiany otoczenia, możliwość dalekich podróży, tak bardzo upragnionych przez młodych czytelników modnych w XIX i XX wieku powieści podróżniczych. Dzięki temu, że stał się wojennym turystą, przeżycia związane z frontowymi realiami były dla niego mniej traumatyczne. Molnár zaś, jak już wspomniałem, postanowił pozostać w roli artysty–militarnego narratora, którego zadaniem jest przekazanie światu prawdziwego obrazu wojny, wraz z jej wszystkimi okrucieństwami: „Wokół schronów leży jeszcze wiele ciał. Zaś daleko za nimi leży samotnie na wznak młody piechur, w szaroniebieskim szynelu, bez czapki, z długimi włosami. Wokoło pełno krwi. Dostał potworny cios kolbą w usta, że aż zęby rozerwały mu twarz, rozcinając ją jakby w poprzek”²⁵. Przytoczony fragment jest częścią opisu pobojuwiska pod Limanową, będącego śladem znaczącej bitwy zimą 1914/15, gdy śmierć poniósł pułkownik Othmar Muhr, który heroicznie poprowadził swoich huzarów do odbicia kluczowej pozycji na wzgórzu Jabłoniec, zostając

²² F. Monar, *Galicja 1914–1915. Zapiski korespondenta wojennego*, tłum. A. Engelmayer, Warszawa 2011, s. 104.

²³ Tamże, s. 111.

²⁴ Zob. I.F.W. Beckett, dz. cyt.

²⁵ F. Molnar, dz. cyt., s. 47.

narodowym bohaterem Węgier²⁶. Różnice w narracji Molnára i Kudlińskiego mogą wynikać także z faktu, że ten pierwszy był artylerzystą, a drugi jedynie korespondentem wojennym. Możliwe więc, że także dlatego Krzysztof w *Smaku świata* jest wojennym turystą i zwraca większą uwagę na otaczający go świat, gdyż po oswojeniu się z frontową rzeczywistością nowe i tajemnicze były dla niego jedynie krajobrazy, a na swoją pracę, która polegała na obsłudze działa, także starał się spojrzeć w bardziej nieszablonowy sposób. Warto podkreślić, że większość autorów przywołanych przeze mnie w niniejszym tekście autorów właśnie w taki sposób opisywała wojnę. Mam na myśli Janusza Meissnera czy Henryka Kwiatkowskiego, którzy zasiadając za sterami samolotów (Meissner nie pilotował samolotów, jedynie uczestniczył w lotach, będąc – tak jak Molnár – korespondentem wojennym polskiego oddziału radia BBC²⁷), opisując swoje wojenne rzemiosło, starali się mu nadać bardziej artystyczny wymiar, charakterystyczny dla powieści podróżniczych, kształtujących narracyjne imaginarium generacji wspomnianych pisarzy. Owszem, w ich powieściach znajdziemy także wątki i opisy *stricte* wojskowe, ale już sam fakt nadawania samolotom imion, co notabene zaczęło się w czasach Kudlińskiego, czyli ich personifikacja i w efekcie traktowanie narzędzia niosącego śmiertelny ładunek bomb jak żywego tworu (stąd porównania członków załogi do odpowiednich części organizmu), świadczy o chęci oswojenia wojny i oderwania się od jej negatywnych aspektów, a także uświadomienia czytelnikowi, że każdy w załodze jest ważny i tylko razem może ona odnosić sukcesy bojowe. Analizując powyższe stwierdzenie za pomocą schematu dostarczonego przez Lewisa Mumforda, możemy członków załogi samolotu umieścić w jego „niewidzialnej megamaszynie”. Królem będzie nawigator, który dzięki swoim zdolnościom prowadzi samolot do celu, a po wykonaniu zadania bojowego bezpiecznie sprowadza pozostałych do bazy. Pilot musi tylko trzymać kurs, który nawigator mu podaje. Reszta załogi to zatem ów niewidzialny mechanizm złożony z żywych ludzkich części²⁸.

Kudliński, tak Meissner i Kwiatkowski, nie widział swoich ofiar bezpośrednio po ostrzale. Wiedział, jak wybuchają pociski, że artyleria to narzędzie do zabijania. Jednak służba w artylerii oznacza bycie daleko od pierwszej linii frontu, którą miał okazję oglądać autor reportażu *Galicja 1914–1915...* Krystalizują nam się dwa modele wojennych artystów – realista Molnár i turysta-marzyciel Kudliński. Oczywiście schemat ten można zastosować w każdym skrajnym jak ten przypadku. Kudliński i Molnár są niejako jak Sienkiewicz i Bunsch. Karol Bunsch w swych powieściach historycznych nie stronił od drastycznych opisów, krwi i przedstawiania śmierci wprost. Nie było to dla niego trudne, szczególnie w czasach po II wojnie światowej, podczas której, jak dobrze wiemy, sztuka wkraczała w nieznanie wcześniej rejony. Sienkiewicz natomiast to najznamiensza postać polskiego dziewiętnastowiecznego

²⁶ Zob. J. Bator, dz. cyt., s. 136–167.

²⁷ Zob. J. Meissner, *Pióro ze skrzydeł*, wyd. 2, Warszawa 1976.

²⁸ L. Mumford, *Mit maszyny*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 2012, s. 277.

historyzmu, a najlepszym tego przykładem jest *Trylogia*²⁹. Śmierć, rany i wszystko, co związane z walką, nabiera w jego prozie magicznego charakteru, tak samo jak i krajobrazy. Ten właśnie model pisarstwa widać w *Smaku świata*.

Wojenna turystyka jest zagadnieniem nowym. Brak publikacji związanych z tym, jakże odmiennym, sposobem poznawania świata jest dużym utrudnieniem dla antropologa kultury. Ani John Urry, ani Anna Wiczorkiewicz czy jakikolwiek inny badacz, zajmujący się zagadnieniami migracji i turystyki, nie wspomina o fakcie, że podczas wojny także można przeżywać doświadczenie turystyczne. *Smak świata*, mimo że należy do prozy i nie jest pozycją naukową, dostarcza dowodów na to, że można. Można być turystą podczas wojny. Wejście w taką rolę, jak udowadnia Tadeusz Kudliński, pozwala spojrzeć na świat pogrążony w chaosie działań militarnych w zupełnie innym sposób. Nie gloryfikuje wojny, ale dzięki swojej otwartości na otaczającą go rzeczywistość, daje nam okazję zobaczyć, jak wygląda wojenny świat widziany oczami żołnierza-turysty.

Bibliografia

- Bator J., *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, wyd. 2 rozszerzone, Kraków 2008.
- Beckett I.F.W., *Pierwsza wojna światowa. 1914–1918*, tłum. R. Dymek, Warszawa 2009.
- Boorstin D., *The Image: A Guide to Pseudo-Events in America*, New York 1964.
- Bujnicki T., *Trylogia Sienkiewicza na tle tradycji polskiej powieści historycznej*, Kraków 1973.
- Chrzanowski Ł., *Artyleria austro-węgierska w latach 1860–1890*, Przemyśl 2008.
- Gregory D., *Scripting Egypt: Orientalism and the culture of travel*, [w:] J. Duncan, D. Gregory (red.), *Writes of Passage*, London 1999.
- Jaskółowski P., *Austriacko-węgierska artyleria forteczna w przededniu wybuchu I wojny światowej*, Kraków 2004.
- Jędrusiak T., Rohrscheidt A.M. von, *Militarna turystyka kulturowa*, Warszawa 2011.
- Kudliński T., *Smak świata, Powieść biograficzna*, wyd. 2, Warszawa 1931.
- Meissner J., *Żądło Genofey. L-jak Lucy*, wyd. 4, Kraków 1980.
- Meissner J., *Wspomnienia pilota. 1. Jak dziś pamiętam. 2. Wiatr w podeszwach*, Kraków 1985.
- Meissner J., *Pióro ze skrzydeł*, Warszawa 1976.
- Molnár F., *Galicja 1914–1915. Zapiski korespondenta wojennego*, tłum. A. Engelmayer, Warszawa 2011.
- Mumford L., *Mit maszyny*, t. I, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 2012.
- Richthofen M. von, *Wspomnienia Czerwonego Barona*, tłum. J. Pasieka, Wrocław 2011.
- Urbanowicz W., *Początek jutra*, Kraków 1966.
- Urbanowicz W., *Świt zwycięstwa. Bitwa o Anglię oczami dowódcy Dywizjonu 303*, Kraków 2009.

²⁹ Zob. T. Bujnicki, *Trylogia Sienkiewicza na tle tradycji polskiej powieści historycznej*, Kraków 1973.

Urry J., *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Warszawa 2007.

Wieczorkiewicz A., *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Kraków 2012.

Tadeusz Kudliński's war tourism

Abstract

Can a soldier be a tourist? Can we say that touristic experiences are possible during the war from the anthropological point of view? In this article I tried to find the answers to those questions, using *Smak Świata* by Tadeusz Kudliński. A soldier, but also a typical tourist, hungry for new experiences, was only accidentally placed in the middle of the war by history. *The Tourist Gaze* by John Urry and *The Image: A Guide to Pseudo-Events in America* by Daniel Boorstin were very useful during my research and helped to create a new view of *Smak Świata* novel.

Keywords: military tourism, culture tourism, anthropology of migration, the First World War, Tadeusz Kudlinski's prose, Austro-Hungarian army, fake-event